

Wypowiedź o małych poświęceniach, adoracji i współodczuwaniu z rekolekcji Bractwa Jezusowego.

Jak w praktyce być radykalnym? Możemy być radykalni jak święta Teresa od Dzieciątka Jezus, czyniąc małe, ale nieustanne poświęcenia. Małe wyrzeczenia z wielkiej miłości, choćby decyzja, aby słuchać tego, kto do mnie mówi, zamiast najpierw mówić samemu. (...) Bóg nas strzeże. Zachowuje nas w miłości, w Jego miłości. Byłem bardzo poruszony, gdy widziałem osoby, w moim oczach już prawie święte – choć można się tu mylić – były one zawsze otwarte, czasem odnosiło się wrażenie, że nie mają nic ważniejszego do zrobienia, niż przyjmować innych z miłością (...).

Najpierw adoracja (...). Potem, współodczuwanie. Kiedy trwamy w adoracji, odkrywamy współodczuwanie, Jezus pozwala nam doświadczyć swojego cierpienia! Jest to dla nas jak kubek zimnej wody na głowę, jakbyśmy się zbudzili ze snu, wyrwani z letargu; zyskujemy nowe podejście, pełne współczucia i czułości, jesteśmy radykalni, ale nie surowi, tylko dyskretni, to ważne. W taki sposób adoracja prowadzi do współodczuwania. Współodczuwania z Jezusem i z osobami wokół nas. Otwiera ono także oczy na innych, których wcześniej nie dostrzegaliśmy, ponieważ cierpieli po cichu, a teraz odkrywamy ich obecność (...). Możemy ku nim wyjść. Kiedy adorujemy, zaczynamy płonąć wewnętrznym ogniem: płomień zaczyna się tlić na adoracji; później rozwija się w kontakcie z innymi, jakby podsycany ich podmuchem, miłość czyni z nas żywe pochodnie płonące dla innych. Ogień pcha nas na zewnątrz, możemy płonąć w okrzyku: „Przyjdź, Panie, przyjdź!”. Jak święty Franciszek, rzucający się w błoto ulic Asyżu, krzycząc: „Mój Pan, Jezus Chrystus, nie jest kochany!”. Tak płonąć! Ludzie pytali: „A temu co jest?”. To dziwne, niespotykane, musi skłaniać do zadawania pytań. Jeśli my wewnętrznie płonimy, będziemy w stanie rozpalić całą wioskę! Dlatego mamy płonąć! Spójrzmy na proboszcza z Ars, mnóstwo ludzi przyjeżdżało go zobaczyć (...). Człowiek jest stworzony, by płonąć. Rozrzucić zapałki w kilku miejscach, zobaczysz rozproszony ogień. Ale trzymać zapałki w kieszeni, żeby się nie spaliły, to idiotyczne, przecież po to właśnie są! To jest sens. Trzeba podsycać w sobie tę miłość przez adorację. Adorujcie, adorujcie (...).

Trwajmy w Jego miłości. Trzeba adorować, by płonąć miłością do braci. Miłość przemienia nasze spojrzenie na nich. Pan Bóg prowadzi nas ku ludziom, o których nie myśleliśmy, albo których nie dostrzegaliśmy, ale to On nas ku nim wiezie. Jezus cierpi w tej czy innej osobie i może nas poprowadzić ku tej, która nas potrzebuje. Powiemy wtedy: „Panie, byłem ślepy, nie widziałem cierpienia brata, choć był tak blisko, dziękuję, że mi go pokazałeś!” (...).

Trzeba prosić o łaskę współodczuwania, bo jest to dar, który Pan nam może dać. Wspaniale jest umieć dostrzegać w innym samego Boga! Drugi człowiek nie odciąga nas od modlitwy, bo żyjąc przy nim, modlimy się nieustannie. Trwając przy Bogu, promieniuemy Jego miłością coraz bardziej, kochamy coraz mocniej żonę, dzieci, upodabniając się do Niego w nadprzyrodzony sposób (...).